Maksmon

Zagadka wyspy

Wielkie miasto tętniło życiem, ale dla mnie codzienność stawała się coraz bardziej przytłaczająca. Pracowałem w biurze, więc nie miałem czasu na rozwijanie innych umiejętności, co sprawiło, że popadłem w rutynę. Mieszkałem w wysokim bloku, do którego wracałem tylko na noc, ponieważ całe dnie spędzałem, siedząc przy komputerze. Wszyscy moi współpracownicy (jeżeli możemy ich tak nazwać) uważali mnie za osobę nudną i unikali ze mną jakichkolwiek kontaktów.

***

Przenieśmy się jednak do dnia, który odmienił moje życie. Zapowiadał się pięknie. Był ciepły letni poranek, a ja jak zwykle tkwiłem w biurze i sprawdzałem swoją skrzynkę pocztową. Moją uwagę przykuł jednak dziwny mail. Bezimienny nadawca zapraszał mnie na spotkanie w pobliskiej kawiarni w celu wyjaśnienia kilku spraw. Postanowiłem zignorować tę wiadomość, ale mimo podjętej decyzji wciąż myślałem o tajemniczym liście i jego autorze: „Może powinienem iść?”. Jednak zdrowy rozsądek ostrzegał: „Raczej nie. To pewnie jakiś oszust”. Dzień mijał powoli, a ja właśnie kończyłem pracę i z niechęcią udawałem się do domu. Akurat przechodziłem koło kawiarni, w której proponował spotkanie nieznajomy. Nie miałem zamiaru wchodzić do budynku, ale to zrobiłem… Kiedy przekroczyłem próg drzwi, poczułem płynący ze środka powiew zimnego powietrza. Kawiarenka była opustoszała, tylko przy kilku stolikach siedziały pojedyncze osoby. Wyjąłem swój telefon i odpisałem na wiadomość, po czym nacisnąłem przycisk: „Wyślij”. Kiedy to zrobiłem, jakiś mężczyzna wskazał mi stolik pod oknem. Domyśliłem się, że był to nadawca maila. Usiedliśmy, a on wręczył mi plik papierów. Po zaznajomieniu się z ich zawartością jeszcze przez klika minut bez słowa wpatrywałem się w tajemniczego człowieka. Z dokumentów wynikało, że moi rodzice, którzy zmarli kilka lat temu, będąc na wakacjach, tak naprawdę żyją i potrzebują pomocy. Okazało się, że udali się oni na poszukiwanie skarbu i prawdopodobnie utknęli na jakiejś wyspie. Nieznajomy posłaniec wyjaśnił mi, że to on jest właścicielem tej wyspy, ale nigdy na niej nie był, bo jest bardzo oddalona od jakiegokolwiek lądu. Miałem mu pomóc w zamian za część łupu z wyprawy. Bez chwili namysłu zgodziłem się. Następnego dnia, po spakowaniu odpowiednich rzeczy, byłem gotowy na eskapadę. Spotkaliśmy się przed kawiarenką, skąd wyruszyliśmy na lotnisko. Byłem bardzo ciekaw tajemniczego jegomościa, ale kiedy spytałem go o imię, nie dostałem odpowiedzi. Wzbudziło to moje podejrzenia co do

autentyczności milionera, ale stres nie pozwalał mi na analizowanie możliwych zagrożeń. Po godzinie byliśmy już w samolocie. Podróż trwała ponad dwanaście godzin, zanim dotarliśmy na miejsce znajdujące się pośrodku oceanu. Po sprawdzeniu mapy dowiedziałem się, że jest to jedyne na tym odległym skrawku ziemi lotnisko i aby dotrzeć do celu resztę drogi musimy pokonać helikopterem. Nie trudno było przewidzieć, że ekspedycja może okazać się wyczerpująca, więc, by nabrać sił przed czekającymi nas wyzwaniami, zdecydowaliśmy się zostać w pobliskim hotelu na noc.

***

Tymczasem przenieśmy się na wyspę, na której miał się znajdować skarb. Moi rodzice, Jacek i Celina, błądzili w skomplikowanym systemie jaskiń usytuowanych w jej podziemiach. Na ścianach mrocznych tuneli widoczne były napisy w nieznanym dla nich języku oraz strzałki, które miały prowadzić poszukiwaczy do celu, ale zamiast do niego doprowadziły ich niemal do zguby. Błąkali się w ciemnych pieczarach od wielu tygodni i przetrwali tylko dzięki czystej wodzie, której na szczęście tam nie brakowało, i zapasom przygotowanym w czasie pobytu na powierzchni - głównie upolowanej drobnej zwierzynie i zebranym owocom, ponieważ wyspa okazała się kompletnie odcięta od cywilizacji i pożywienie trzeba było zdobyć na własną rękę.

***

O poranku, po nocy spędzonej w hotelu, byliśmy gotowi na dalszą wyprawę. Oprócz ubrań, które spakowałem, w helikopterze znalazłem wiele rzeczy umożliwiających przetrwanie na wyspie. Podróż miała zająć kilka godzin. Czas upływał mi bardzo wolno. Myślałem o swoich rodzicach, którzy utknęli w tym odludnym miejscu. Po kilku godzinach na horyzoncie zobaczyłem ogromną wyspę ze złotymi plażami i błękitnymi wodami wokół niej. Na środku znajdowała się wysoka góra, na której zalegał śnieg, pomimo dodatnich temperatur. Znajdowaliśmy się już blisko punktu lądowania, gdy nagle przednia szyba helikoptera rozbiła się w drobny mak. Maszyna zaczęła wirować i spadać jednocześnie. Byłem zdezorientowany. Także milioner nie wiedział, co robić. Myślałem, że to koniec, ale na szczęście helikopter zawisł na wielkich gałęziach ogromnego drzewa. Niestety, mocne uderzenie wypchnęło mnie przez drzwi na zewnątrz. Resztkami sił zdołałem złapać się najbliższej wystającej gałęzi. Spojrzałem na mojego towarzysza, który dopiero teraz odzyskał świadomość. Wiedziałem, że już po mnie, nie miałem siły utrzymać się dłużej. Spadałem... Ocknąwszy się, zobaczyłem ognisko, namiot i milionera, który wyszedł z tej sytuacji cało.

Gdy zauważył, że się obudziłem, nawet nie skomentował tego jednym słowem. Pomyślałem, że nie jestem mu już potrzebny, dlatego nie zrobił nic, by mnie ratować. Uświadomiłem sobie, że tutaj, pośrodku oceanu, nie ma nikogo oprócz nas dwóch. Nie czekając na instrukcje, wstałem i rozejrzał się po okolicy. Zobaczyłem gęsty las i górujące nad nim wzgórze. Było późne popołudnie - słońce zaczęło już zachodzić, wiatr nasilił się, a ptaki umilkły. Podziwiałem prawdziwe piękno przyrody, której nigdy nie doceniałem. Przez całą podróż też nie zwracałem uwagi na egzotyczne widoki, bo myślałem tylko o odnalezieniu moich rodziców. Byłem zmęczony i obolały, prawdopodobnie przez upadek z dość znacznej wysokości. Po powrocie do namiotu ułożyłem się wygodnie i zasnąłem. Obudziły mnie czyjeś kroki. Naprawdę się przestraszyłem. Był wczesny poranek, a promienie słońca leciutko oświetlały powierzchnię wyspy. Powoli wychyliłem głowę i ku mojemu zdziwieniu zobaczyłem zwierzę podobne do naszej europejskiej sarny. Poczułem ulgę, bo myślałem, że to wielki drapieżnik. Kiedy odgłosy obudziły również milionera, rozpoczęliśmy przygotowania do poszukiwań. Nieznajomy wyjaśnił mi, że skarb nie ma formy złota czy pieniędzy, ale że to solofit, czyli „rzecz", która powinna odmienić świat. Według niego jest lekiem na każdą chorobę. Solofit najczęściej pojawia się pod ziemią, tylko w określonych miejscach, takich jak ta wyspa. Musieliśmy więc znaleźć wejście do jaskiń, ale duży obszar znacznie utrudniał zadanie i wydłużał czas poszukiwań. W końcu stanęliśmy u wrót wnętrza Ziemi. Sprawdziliśmy ekwipunek i po chwili namysłu weszliśmy do środka.

Powitał nas przyjemny chłód i ciemność. Mieliśmy jednak latarki, które rozjaśniły podziemne korytarze. Przywiązaliśmy kłębek włóczki do najbliższej skały, co miało nam pomóc odnaleźć drogę powrotną. Nie chcieliśmy skończyć jak moi rodzice. Zobaczyliśmy rozmaite rysunki na ścianach przedstawiające ludzi, którzy zamieszkiwali kiedyś tę wyspę. Niedługo potem natrafiliśmy na podziemne jezioro. Nie było głębokie, ale temperatura wody okazała się bardzo niska. Po wejściu do wody (co chwilę nam zajęło) musieliśmy przepłynąć dość pokaźny odcinek. Po wyjściu na brzeg schodziliśmy okrągłym lejem coraz głębiej, a jaskinie wydawały się coraz bardziej nieprzyjazne. Dotarliśmy do rozwidlenia. Przy jednej jego odnodze zobaczyliśmy przywiązaną nitkę, co mogło świadczyć o tym, że byli tu moi rodzice. Skręciliśmy więc w tamtą stronę. Wchodząc w ciemność następnych tuneli, widzieliśmy coraz więcej śladów wskazujących na obecność człowieka. W końcu znaleźliśmy błoto z odbitymi śladami butów. Przenikała mnie ciekawość. Może kiedy dotrzemy na miejsce, zastaniemy moich rodziców martwych, a może wcale nie natrafimy na ich ciała? W końcu dotarliśmy do ogromnej jaskini. Zobaczyliśmy pochodnie na ścianach, jedna nawet

była zapalona. Wiedziałem, że muszą tutaj być. W końcu ich zobaczyłem, po prawie dziesięciu latach. Bardzo się zmienili od czasu, kiedy widziałem ich ostatni raz.

- Mamo? Tato? – powiedziałem z niedowierzaniem.

- Adam? To ty? – wykrztusili niepewnie.

Pomimo tylu lat rozłąki, rozpoznali swojego syna. Rozpierała mnie radość. Chcieliśmy już wracać na powierzchnię, lecz milioner przypomniał mi o umowie. Bez zbędnego gadania wyruszyliśmy w głąb jaskiń na poszukiwania solofitu. Po długiej wędrówce natknęliśmy się na kilka żółtych kamyków przypominających kawałki złota. Ja i moi rodzice przeszliśmy koło nich obojętnie, ale milioner się zatrzymał i zaczął się im przyglądać. Był to solofit, więc wziął jeden żółty kamyk do plecaka. Szczęśliwi z podwójnego sukcesu eskapady chcieliśmy udać się jak najszybciej w drogę powrotną, lecz nagle skały, na których stał mój tata i milioner, rozpadły się pod ich nogami. Obaj trzymali się krawędzi sterczących nad czarną jamą głazów, licząc na pomoc. Zostałem sam, bo mama była już po drugiej stornie powstałej przepaści. Nie wiedziałem, co robić. Przypuszczałem, że mogę uratować tylko jedną osobę. Myślałem o swoim tacie. W dzieciństwie robiliśmy tyle wspaniałych rzeczy razem. Myślałem też o milionerze, przecież gdyby nie on, to bym nie znalazł swoich bliskich. Dalej żyłbym w niewiedzy, co się z nimi naprawdę stało. Zastanawiałem się, ale czasu było coraz mniej. Wybór padł więc na mojego tatę. Milioner wiedział, że tak zrobię, każda normalna osoba by tak zrobiła. Przygotowywał się na śmierć. Tracił siły. Zamknął oczy. Nie wiem, jak to się stało, ale nagle poczułem ogromny przypływ adrenaliny. Szybko, zapierając się obiema stopami o duży kamień, wyciągnąłem jedną rękę w stronę ojca, a dugą w stronę milionera, w ostatniej chwili umożliwiając im skok na bezpieczny brzeg rozpadliny. Teraz mogliśmy wszyscy wrócić na powierzchnię. Wędrówka minęła w całkowitej ciszy. Zapomnieliśmy nawet o tym, że helikopter, którym tutaj dotarliśmy, rozbił się! Musieliśmy więc czekać na pomoc, którą wezwał milioner. Rozbiliśmy obóz na plaży, żeby był widoczny, a dni oczekiwania minęły dość szybko. Jeszcze nigdy w życiu nie byłem taki szczęśliwy, nie mówiąc już o moich rodzicach, którzy w końcu wydostali się z podziemnych korytarzy. Milioner też był wniebowzięty, przecież znalazł drogocenną rzecz, której poszukiwano już od dawna. Pomoc dotarła z opóźnieniem, ale nie narzekaliśmy.

Moje życie się odmieniło. Przestałem traktować pracę jako jedyny cel mojej egzystencji. Zacząłem się cieszyć codziennością, przyrodą i obcowaniem z bliskimi. Znalazłem także dobrych znajomych, z którymi spędzałem dużo czasu. Odwiedzałem często

swoich rodziców, którzy obiecali mi już nigdy nie wyruszać na niebezpieczne wyprawy. Co do solofitu, to oddałem cały swój udział milionerowi, nie chciałem żyć w sławie, wolałem być normalnym człowiekiem. Tajemniczy mężczyzna był teraz bardzo znany przez „swoje" odkrycie. Wybudował na wyspie ośrodki, w których wydobywano i badano solofit. Odkryto i przetestowano jego działanie lecznicze. Można uznać to za rzecz bardzo pożyteczną i dobrą, ale ośrodki na wyspie skrywały przed światem wiele tajemnic. Dobiegały mnie o nich od czasu do czasu słuchy, ale się nimi nie zajmowałem. Wolałem cieszyć się życiem.